

PRINTED IN POLAND.

WROBLE ^{na} DACHU **CENA 30 G R.**

Nr. 17. (410). 24. IV. 1938. Rok. IX. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Oplata pocztowa uiszczona gotówką.



PRZYJAŹŃ WŁOSKO-ANGIELSKA.

...de Ne g u s tibus non est disputandum...

Rys. Charlie, Kraków

W dobie paktów

Wciąż się tłuką i tłuką –
lecz są małe antrakty...
Że tłuc się już nie będą,
tak podpisują pakty.

Bo to wielką jest sztuką
wzbic się w górę, nad fakty –
wojny – tylko legenda,
prawdą za to są pakty.

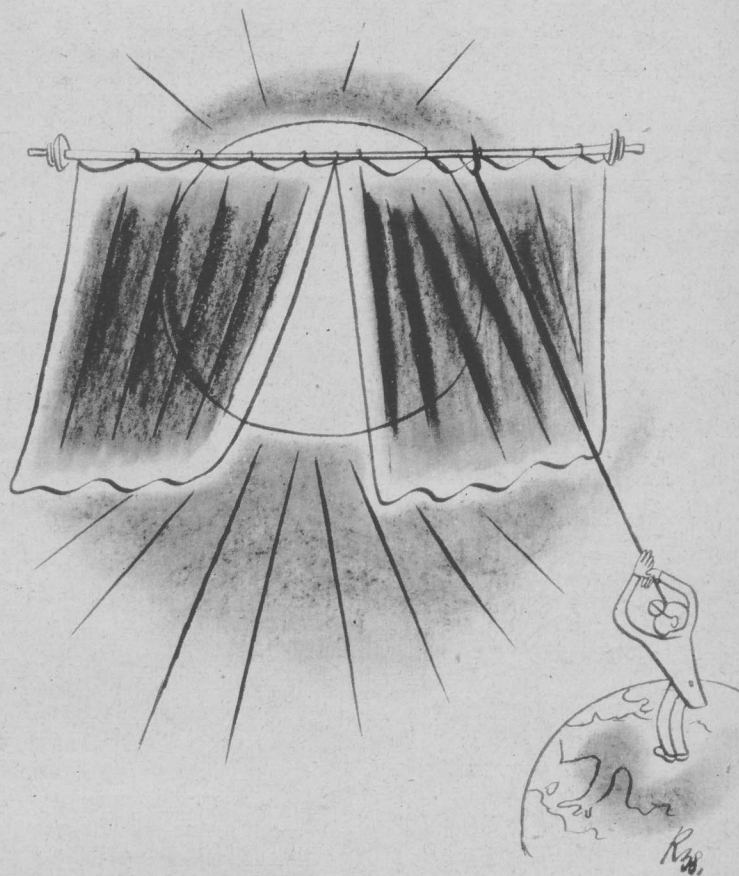
Sojusz, traktat, umowa,
ja robić będę, jak ty,
akty, podpis na ukos
i gotowe już pakty.

Lecz choć dobre są słowa,
wojennych trzeba praktyk –
więc się tłuką i tłuką
i podpisują pakty!

WITEK.

Po ochronie Tatr...

Rys. Rena, Siedlce



...ma się zawiązać towarzystwo ochrony słońca...

ZBIGNIEW GROTOWSKI.

Jeszcze jeden „park narodowy“.

Pojechaliśmy z wycieczką, aby obejrzyć nasz najnowszy „park narodowy“, położony nad Wisłą na Mazowszu.

Pociąg szybko mknie przez pół dzikie okolice z rzadka dotykane stopą ludzką. Przybywamy na mroczną stację. Podobno będziemy mu sieli się pięć wysoko pod górę, gdyż nie pozwolono na budowę kolejki linowej.

Po długim marszu wydostajemy się wreszcie na powierzchnię ziemi. Uderza nas widok ruder, z których błyskają światła neonowe.

— To są chaty tubylców — informuje nas przewodnik — żyją oni z wynajmowania swych strzech na reklamy — ale to zniknie, gdyż neony nie harmonizują z ogólną dzikością tego parku narodowego.

— Czy pójdziemy do schroniska? — pytamy naszego przewodnika.

— Jest jeszcze schronisko „Bristol“ i „Europejski“, ale nowych schronisk nie wolno tu już budować... ochrona!... Niczego nie wolno burzyć i niczego nie wolno budować...

Idziemy powoli ścieżką omijając przepaście. Co chwila otwierają się otchłanie po obu stronach ścieżki. Napróżno jednak szukamy na stromych ścianach skalnych znaków, wskazujących nam drogę.

Przechodzimy koło jakiegoś wielkiego szałas. Nasz przewodnik wskazuje nam tę budę i objaśnia:

— Tu mieszka pustelnik...

— Jaki pustelnik?

— Manjak... codziennie przychodzi tu na przedstawienie teatralne i siedzi sam na widowni... nazywamy go więc naszym pustelnikiem.

Nagle odzywa się beczenie bydła rogatego.

— Co to jest?

— A to ostatni Mohikanie naszego parku — odpowiada przewodnik.

— Kiedy to są zdaje się krowy — o ile nas pamięć nie myli.

— No właśnie krowy, ale mieszkańcom tutejszego parku ma być niedługo odebrane prawo wypasania krów w centrum parku narodowego. Dotychczas istniały tu obory i mleczarnie, ale teraz mają być usunięte...

Doszliśmy wreszcie do „schroniska“. Byliśmy głodni. Czempredzej schodzimy do sali jadalnej. Prosimy o spis potraw.

— Czy można zamówić porcję grzybów — pytamy.

Człowiek, który nam usługiwał, zbladł.

— Co pan mówi, jeszcze nas ktoś usłyszy — tu jest park narodowy — tu nie wolno zbierać grzybów... Raczej niech ściany naszych domów będą wilgotne, ale grzybów zbierać nie wolno...

Było nam smutno.

Wyszliśmy do parku. Szła za nami melancholja. Po pół godzinnym marszu dotarliśmy nad brzeg małego jeziora, po którym pływały łódki. Byliśmy spragnieni. Nachyliliśmy się nad taflą jeziora, aby zaczerpnąć trochę wody.

W tym momencie na naszym ramieniu spoczęła dłoń urzędowa. Głos urzędowy odezwał się urzędowym tonem:

— Czy posiada pan pozwolenie na czerpanie wody — tu są Łazienki, część parku narodowego stolicy...

Uciekaliśmy z Łazienek...

Widzieliśmy, jak ludzie urzędowi pędzili przed sobą stada baranów, które dotychczas spokojnie zaspakajały swe apetyty przy wszystkich żłóbkach.

Czyjaś ręka zatrzymała dłoń ogrodnika, który chciał przyciąć nieco gałęzi w alejach.

— Nie wolno ucinąć gałęzi — nawet rozmarynu...

Biegliśmy dalej, gnani straszliwymi wizjami.

Wreszcie znaleźliśmy się na jakiejś polanie. Przystanęliśmy, aby nieco odetchnąć. Pełną pierś nabieramy powietrza.

Wtedy po raz drugi poczuliliśmy na naszym ramieniu dłoń urzędową i głos urzędowy zapytał:

— Czy posiada pan pozwolenie na zaczerpywanie powietrza — tu jest park narodowy — Warszawa!...

Z kosza redakcyjnego.

Rzecz dzieje się w Moskwie. Na placu Czerwonym ma się odbyć wielka rewja wojskowa w obecności generała Popowa.

Orkiestra gra marsza generalskiego. Nagle nadjeżdża adjutant generała i szepcze coś do ucha kapelmistrza. Orkiestra w jednej chwili przechodzi w marsz żałobny.

* * *

— Słuchaj, czy wiesz dlaczego bolszewicy ciągle porywają carskich generałów z Paryża?

— No?

— Żeby uzupełnić swoje kadry generalskie w miejsce rozstrzelanych.

* * *

— Podobno generałowie sowieccy prą do wojny...

— Dlaczego?

— Bo na wojnie nie każdy generał ginie.

* * *

Do Warszawy przybywa przyjezdny z prowincji. Zaznajamia się z piękną warszawianką i po pewnym czasie proponuje jej wspólne zjedzenie kolacji.

— O nie, proszę pana — odpowiada piękność — teraz są dni czystości.

* * *

W okresie „Dni czystości“ odbywają się w Warszawie demonstracje antysemitki.

— Co wy tu robicie — zapytuje policjant paru akademików?

— Jak to, nie widzi pan? — robimy „dni czystości rasy“.

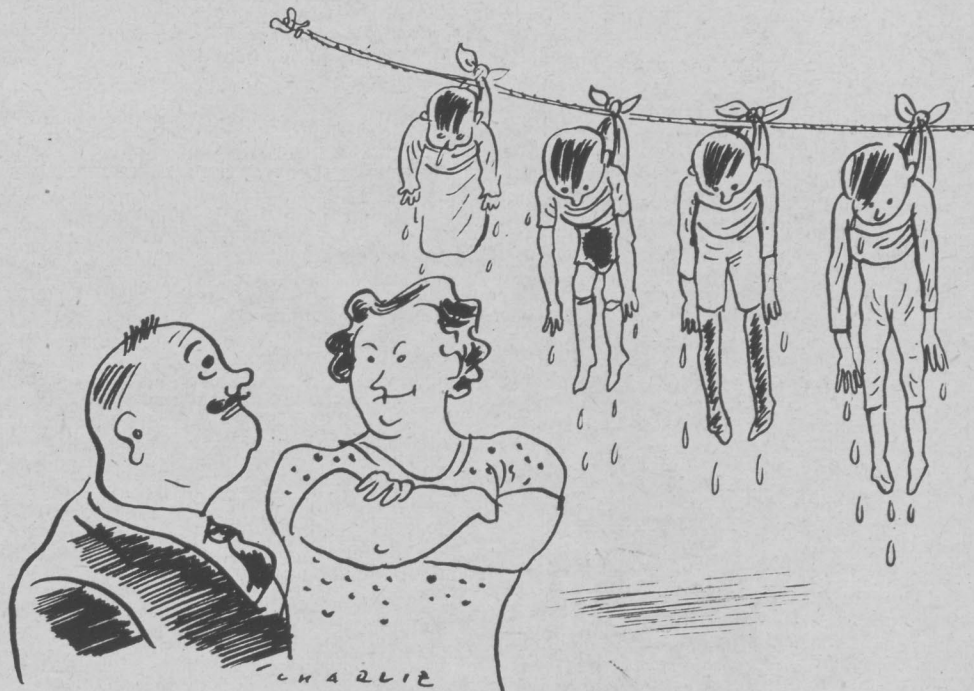
* * *

— Przecież Czesi i Słowacy to jeden naród — twierdzi premier Hodża.

— O nie — sprzeciwia się przedstawiciel Słowaków — my jesteśmy ulepiani z innej hlinki.

Skutki śmigusa.

Rys. Charlie, Kraków



— Moi chłopcy za dużo sobie pozwalali w drugi dzień świąt...

W całym świecie zegary mówią: „tik — tak“ — jedynie w Niemczech zegary powtarzają stale: „tak, tak“.

Rzecz się dzieje w Ameryce. Mały Morgan ma urodziny. Ojciec pyta się, jaki pragnie otrzymać podarek.

— Tatusiu — jabym chciał, żebyś mi urządził taki par narodowy, jaki jest w Polsce...

— O nie, dziecko — u nas jest kraj wolności...

* * *

— Pewien polityk czeski tłumaczy swoim wyborcom:

— Słuchajcie, nie wolno teraz rozsiewać niepokojących pogłosek.

— Dlaczego? — pada głos z audytorjum.

— Żeby nie odbierać rządowi resztek otuchy...

* * *

W związku z pojawieniem się w prasie notatki, że w czasie świąt wielkanocnych Warszawa wypita 120 tysięcy litrów monopolki, pewna wybitna postać Warszawy prosi nas o zaznaczenie, że w tym okresie bał w Zakopanem.



DWIE FRASZKI

SLOGAN WARSZAWY.

W Warszawie w czasie ubiegłych świąt wypito 120.000 litrów wódki... — (z prasy).

„Czystość — zdrowie!“ — na tem hasle mknie Warszawa, jak po maśle. A po świątach świat się dowie, że tem hasłem: „C z y s t a — zdrowie!!!“

DYNGUSI...

Gdy się w lany poniedziałek załaz w pestkę pan Michałek, wciąż wołano: „A, do licha — szmirus - dyngus, panie Michał!“

b.

Pamiątkowy kandelaber...

Rys. Rena, Siedlce



...z czasów uboju rytualnego.

Ochroniarskie zakusy na Tatry...

Rys. Rena, Siedlce



...czyli spinaczka wysokogórska.

JASNOWIDZĄCA.

Do jasnowidzącej przychodzi właściciel wielkiego banku.

— Powiem panu coś o pańskiej przeszłości — mówi jasnowidząca.

— Dobrze, ale muszę sprawdzić, czy nas kto nie podsłuchuje.

PRZEZORNY.

— Dlaczego kazałeś pomalować twój wóz z jednej strony na czarno, z drugiej strony na biało?

— Bo chcę uprzedzić wypadki, aby zeznania świadków były sprzeczne!

ŻONUSIA.

— Wiesz, moja żona jest jak Wenus z Milo.

— Taka zgrabna?

— Nie, ale cały dzień nic nie robi, jakby nie miała rąk!

ROZTARGNIONY PROFESOR.

Żona zwraca się do męża: — Wiesz Arturze, przed dziesięcioma laty zaręczyliśmy się.

— Hm, to byłby już najwyższy czas, abyśmy się pobrali — odpowiada mąż.

ZEMŚCIŁ SIĘ.

— Przyznam ci się mój kochany, że mi już tak dojadłeś, iż gdybyś umarł, wyszłabym natychmiast zamąż powtórnie.

— Doskonale, masz rację.

— Jakżeż to, czy cię to nie nie obchodzi?

— A cóż ma mnie obchodzić nieszczęście człowieka, którego wcale nie znam.

OBIETNICE ZAKOCHANEGO.

— Zosieńko, gdy zostaniesz moją żoną, nikt nie będzie śmiał skrzywić ci nawet włoska!

— Ach, rozumiem! Chcesz mi w ten sposób zapowiedzieć, że nie będę mogła chodzić do fryzjera?

Fraszki naiwne.

Do Führera.

Zjem na lunch lokomotywę,
a na obiad — cały pociąg — — —
kiedy Pan zapanuje brodę,
oraz pejsy jak korkociąg!

Na kompozytora Katuszka.

Jeśli powiem, że Katuszek
ma w strojeniu się k a t a s z y k —
to jest frazszka
na Katuszka!

Na komornika i t. p.

Raz ulicą Fioletową
szedł komornik z mą teściową.
Zawsze — że się tak wyrażę —
przykre rzeczy chodzą w parzel!

O spyciarzu.

Pewien pan miał w gębie kluski:
zamiast „nóżki” — mawiał: „nóski”.
Często jadał mak ze smakiem,
by mieć w gębie — kluski z makiem!

B. BRZEZ.

KULISY LEGEND

Już od najmłodszych lat, czyli w tak zwanym kwiecie wieku dziecięcego, nauczyciele i wychowawcy wtykają nam w rączkę pięknie ilustrowane książeczki, zawierające legendy i opowieści mitologiczne.

Któż z nas nie zachwycał się przygodami Herkulesa, który był chłop, jak Herkules i niewątpliwie w czasach dzisiejszych jedną ręką położyłby nawet samego Cygana wicza!

Któż z nas nie zazdrościł urody Apollinowi i nie drżał mimowoli przed gniewem naczelnego dyrektora Olimpu, p. Zeusa?

Ale jedno nie podoba mi się w tych wszystkich opowiastkach. Są one jakby na pokaz. Bogowie występują jakby w odświętnych strojach. Nawet Apollo wydaje mi się, jakby w odświętnej gołębicy!

To też poświęciłem tyle a tyle lat życia, aby wdrzeć się za kulisy Olimpu i przedstawić bogów i bożków takimi, jakimi byli w istocie. Niejako — w pantoflach domowych! W domowych listkach figowych!

Pierwsza moja odbronzowana historyjka mitologiczna dotyczy Prometeusza.

Otóż: Prometeusz, już po pierepalkach z krukiem, przychodzi do Eskulapa.

— Panie doktorze, źle się czuję — mówi — cholernie mnie boli... Eskulap opukał Prometeusza, osłuchał i mówi:

— Wie pan, wątrobę, to pan ma, jak dzwono! To zdaje się będą nerki...

Czego dowodzi ta historyjka? Że zawsze — „errare medici est”!

Dруга historia: Zeus odbronzowany.

Zeus jechał pewnego razu tramwajem do teatru, na koncert zespołu Muz, pod nazwą „Te 9”.

Po upadku p. Bluma.

Rys. Edward, Łódź



Człowiek, który z blumował się...

I Zeus był tak zamyślony, że zostawił podręczne pioruny w tramwaju. W teatrze zwraca się do swojej małżonki, Hery, i mówi szeptem:

— Do pioruna! Gdzie ja mam moje pioruny??

— A piorun wiel! — odparła ze ślaska Hera.

Ostatnia anegdota prawdziwa.

Odbywa się sąd Parysa (proszę wstać, sąd...!).

Parys siedzi na kamieniu. Z za węgła wylaniają się trzy boginie.

— Aa, serwus — woła Parys. — Jakich ładnych 6 dziewczynek!

— 6? — dziwi się Afrodyta. Przecież nas jest trzy... Parys zmieszkał się.

— Możliwe — odparł. — Ale wczoraj ździebko popilem i widocznie jeszcze jestem pod gazem!

Oto narazie wszystko. Podjęliśmy próbę odbronzowania zakłamaną mitologią i mamy nadzieję, że przyszłe pokolenia potrafią to ocenić i uczczą naszą pamięć choćby niewielkim pomniczkiem. Nie przemawiamy się — ale byłoby wskazane!

B. BRZEZIŃSKI.

BIBLIOTEKA.

Odwiedzam Tomka. Pokazuje mi z dumą swą bibliotekę.

— Popatrz, ile mam tu książek.

Biorę do ręki pierwszą książkę. Patrzę na tytuł — „Poradnik dobrych manjer”. Tytuł drugiej książki — „Jak zachować się w towarzystwie”. Trzecia książka nosi tytuł — „Podręcznik towarzyski”. Czwarta książka — „Jak zachowuje się dżentelmen?”

— Skąd masz te wszystkie książki?

— Podarowano mi je — odpowiada z dumą Tomek.

U FRYZJERA.

— Co to, niema właściciela? Chłopcze, a ty umiesz golić?

— Pryncypał powiedział, że jak przyjdzie jakiś klient wyglądający na dobrodusznego człowieka, to może spróbować...

Tak będzie wyglądało...

Rys. M. Piotrowski. Warszawa



...niemiecko-włoskie pozdrowienie w Rzymie.

W Japonii odbył się konkurs na najpiękniejsze wąsy.

Rys. M. Piotrowski. Warszawa



Pierwsza nagroda...

AŻ PIĘĆ OŚWIETLEŃ.

W sali kina „Bodo“ w pewnym mieście odbył się wiec sympatyków nowej partii P. U. C. (Popierania Urojonych Celów). Sprawozdanie z tego wiecu udało nam się uzyskać z pięciu źródeł. Przytaczamy te sprawozdania dosłownie.

Tygodnik „Azali“, organ P. U. C., pisze:

„W ubiegłą środę odbył się pierwszy wiec nowej partii, która zjednoczy cały naród — partii Popierania Urojonych Planów. Wiec ten stał się właściwie kolosalną manifestacją uczuć obywateli naszej ziemi. Wielotysięczne tłumy już od wczesnego ranka zalegały ulicę Zaplecze oraz przyległe arterje. Olbrzymia sala kina „Bodo“ wypełniła się po brzegi doborową elitą intelektualną narodu. W podniosłym skupieniu słuchano słów potężnych umysłów, które emanowały z podium. Tłum w podniosłym nastroju długo manifestował swój podniosły nastrój, poczem odśpiewano hymn partyjny i w podniosłej radości, jakoteż w przeświadczeniu — wielotysięczne tłumy rozeszły się do swych domów i warsztatów, by scalać i krystalizować. Niech żyje P. U. C.!”

Dziennik „Głos Południowy“ donosi:

„Wczoraj w maleńkiej sali kina „Bodo“ pewna niewiadomo poco utworzona partjka urządziła zebranie. Wiec zakończył się kompletnym fiaskiem. Przybyło kilkadzie-

siąt osób, wygłoszono kilka banalnych przemówień, na które co rozsądniejsi słuchacze reagowali gwizdami i okrzykami oburzenia. Wiec rozwiązała obecna na sali policja, w sile jednego posterunkowego“.

Posterunkowy Jagniątko melduje:

„Melduję posłusznie, że zebranie w sali kina „Bodo“ przy ul. Zaplecze rozwiązałem, ponieważ ci owi członkowie zaczęli się awanturować, a jeden powiedział, że ich nie rozumiem, ponieważ jestem z innej gliny, co uważałem, jako osobistą obrazę władzy i zareagowałem wkroczeniem“.

Meldunek Pogotowia:

„Wczoraj w godzinach popołudniowych wezwano karetkę Pogotowia na ulicę Zaplecze, gdzie odbywało się zebranie pewnej partji politycznej. Lekarz Pogotowia opatrzył jedenaście osób, które w czasie bójki otrzymały rany cięte, w szczękę szarpane, tłuczone, bite i kopane. Stan ofiar nie budzi nadziei właścicieli zakładów pogrzebowych“.

Pan Apolinary Kąsek opowiada:

„Onegdaj wybrałem się do kina, bo myślałem, że jeszcze grają Garbo. Ale nie grali Garbo, tylko był jakiś wiec. Jak wszedłem do środka, to już nie mogłem się wydostać i zostałem. Potem wszyscy naraz zaczęli krzyżeć, a jeden taki z wąsami miał do mnie pretensję, dlaczego nie krzyżę „wiwat“, a drugi, taki anemiczny, irytował się, że nie krzyżę „precz“. Potem obaj zaczęli mnie bić, zdaje się, że jeden krzesłem, a drugi oprawem w ramki wezwaniem, żeby nie pluć na posadzkę. A potem obudziłem się w szpitalu“.

Mr. Birch.



ŚWIETNY ŻART.

Przed wejściem do szkoły stoi gromadka dzieci. Podchodzimy bliżej. Dzieci są bardzo zadowolone.

— Z czego się tak cieszyacie, moje dzieci? — pytamy.

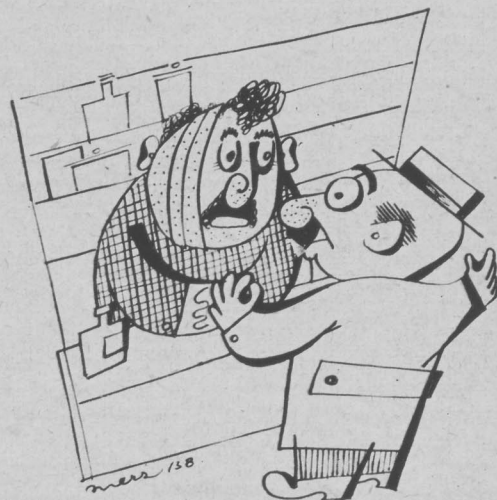
— Bo ktoś przybił wywieszkę z sąsiedniego kina na naszych drzwiach.

— A co tam jest napisane?

— „Dzieciom poniżej lat szesnastu wstęp wzbroniony“.

Wyznanie...

Rys. S. Merz, Lwów

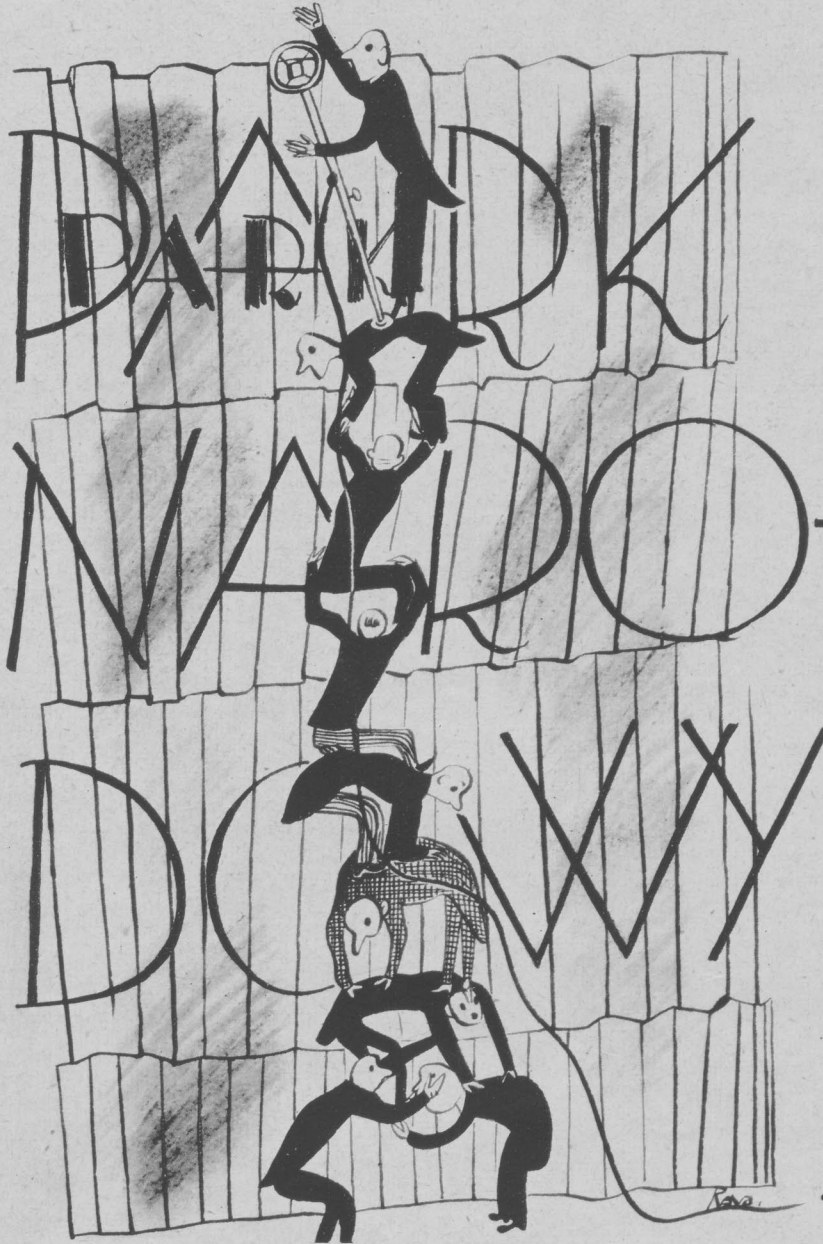


— Dlaczego panu tak gęba spuchła, panie Pipman? Od zęba?

— Nie... od ręki...

Transmisja z gór.

Rys. Rena, Siedlce



— Proszę państwa, otóż przed nami rozpościera się, znany z legend górskich — Giewont...

WŁAŚCIWA PRZYCZYNA.

Wczesnym rankiem teściowa wpada do mieszkania swego zięcia.

— Słuchaj, moja córka sprowadziła się do mnie z wszystkimi swoimi rzeczami. Co to ma znaczyć?

— Powiedziałem jej, żeby poszła sobie do diabła, a ona bierze wszystko tak dosłownie...

ZUCHWAŁOŚĆ.

On i ona siedzą w parku na ławce. Po dłuższym milczeniu ona zadaje pytanie:

— O czym pan właściwie myśli, panie Henryku?

— O tem samym, co pani...

Ona czerwienieje z oburzenia.

— Jak pan śmie... Znamy się dopiero od niedawna...

TAM, GDZIE LUBIĄ SPOKÓJ.

— Mamusiu, prawda, że naszego braciszka przysłano nam z nieba...

— Tak, moje dziecko...

— Aha — bo pewnie tam lubią spokój.

OFIARA KONKURENCJI.

Dygnitarz zwiedza gmach więzienny. W jednej z cel zapytuje więźnia:

— Co was właściwie przywiodło tutaj?

— Zawistna konkurencja, panie radco...

— Jaka konkurencja?

— A no, bo robiłem taniej i lepiej banknoty niż drukarnia państwowa.

JEGO ŻYWIQŁ.

— Fredziu, wymień mi, jakie są na świecie żywioly?

— Woda, powietrze, ogień i wódka...

— Jakto wódka?

— No, bo mamusia mówi, że jak tatuś piije wódkę, to jest w swoim żywiole.

DOBRA RADA.

Pewna kobieta wytacza przed adwokatem żale na swego męża.

— Niech się pani nie skarży — tu trzeba działać...

— Ale jak działać?...

— Trzeba będzie męża skarżyć...

Prasa doniosła, że królowie kurkowi są zwolnieni z płacenia podatków.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



KURS OBRONY NARODOWEJ.

— W imieniu komitetu, dziękuje państwu za tak liczny udział w przeszkoleniu strzeleckiem...

Po lawinie gabinetów we Francji.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Jedynе zajęcie Marianny, pokojówki od gabinetów...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZĘDMIEŚCIE
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000, PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR 7, PRZEZ URZĄD
POCZTOWY KRAKÓW 2.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FRANCISZKA CZAJKI W KRAKOWIE H. 1938.
Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.